Nr. 10. Kraków, Czwartek 7 Marca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ospałość i brak poczucia swych obowiązków u posłów stronnictw koalicyjnych dochodzi do zenitu. Na posiedzeniach parlamentu z 353 posłów zjawia się zaledwo 140 do 150 i w takim „komplecie“ uchwalają oni najbardziej reakcyjne przepisy nowego kodeksu karnego. Zaczyna to niecierpliwić już nawet taką „Neu Freie Presse“ wiedeńską. Energicznem wystąpieniem udało się opozycyi wreszcie skłonić parlament do odesłania napowrót do komisyi 4 najbardziej reakcyjnych paragrafów. §. 113, który zawierał zamach wprost na wolność nauki i swobodę krytyki naukowej; §. 115 i §§. 119 i 120, które obejmowały dodatkową karę dla przestępców politycznych... oddanie pod dozór policyjny. Tak więc jest jeszcze nadzieja, że w komisyi ustępy te zostaną znacznie zmienione. Za odesłaniem do komisyi przemawiał nawet sam referent poseł Piniński, członek Koła polskiego; to samo już wskazuje, jak bardzo reakcyjnemi musiały być te przepisy, skoro nawet takiemu Pinińskiemu wydały się one niemożliwemi.

Urzędowe pismo wiedeńskie „Fremden Blatt“ nazywa koalicyę „wielkim pokojowym związkiem parlamentarnym i koncentracyą parlamentarnie produktywnych sił“. Blaga ta urzędowego organu nie podoba się nawet... „Czasowi“, który ją nazywa „entuzyastycznym porywem“ a zapaliwszy się sam, przyznaje nie chcąc, że jakoś trudno się dopatrzeć w dotychczasowych czynnościach koalicyi tych „produktywnych sił“. Widocznem jest dalej, że nawskróś koalicyjny ten organ stańczykowski zaczyna wątpić już nietylko w „produktywność“ koalicyi, ale w ogóle w jej siłę życiową. Ze szpalt tego pisma — a musi ono być chyba dobrze poinformowane, można wyczytać wyraźnie niemal coraz głośniej i żałośniej intonowane „requiem“ dla koalicyi.

Co słychać z naszem prawem wyborczem? Nic!... nic! Sprawę reformy wyborczej powierzono do zbadania komisyi — ta oddała ją subkomitetowi, subkomitet ogłosił swe posiedzenia jako tajne i...? Subkomitet śpi... a więc nic!! Czekajmy!

Jeszcze jedno fiasko antisocyalistycznej hecy. Jedno z pism lwowskich umieszcza następującą korespondencyę z Krakowa: Dzienniki miejscowe przyniosły onegdaj odezwę tutejszego towarzystwa oświaty ludowej, zawiadamiającą, że dla braku poparcia musi zaniechać myśli wydawnictwa pisma dla rękodzielników. Towarzystwo zamierzało wydawać pismo dla rękodzielników, któreby nietylko podnosiło ich fachową wiedzę, ale oddziaływało na nich pod względem narodowym i społecznym w kierunku dodatnim. Sądziło towarzystwo, że pismo takie należy przeciwstawić destrukcyjnej agitacyi słownej i piśmiennej, szerzonej w tych właśnie kołach; pismo miało być pierwszym krokiem dalszej dodatniej pracy nad rękodzielnikami, a do tej pracy miały być wciągnięte szersze sfery. Dotąd bowiem snem błogosławionych zasypiają u nas wszyscy, gdy idzie o postawienie jakiejkolwiek pracy naprzeciw agitacyi socyalistycznej. Ubolewa się nad jej postępem; woła się na pomoc policyi — i na tem koniec. Ubolewania niestety nie przydadzą się na nic; drogą policyjnych środków nie rozwiązuje się podobnych zagadnień, przeciwnie wywołuje się powiększenie stanu zapalnego. Na pracę należy przeciwstawić pracę, na agitacyę agitacyę; trzeba zejść do mas z żywem i pisanem słowem — oto jedyna droga. Spróbowało na nią wejść krakowskie towarzystwo oświaty ludowej, skreśliło program pisma i zwróciło się o poparcie do społeczeństwa, do bardzo zamożnych jednostek. Wiecie — ile zyskało? Coś około 1600 złr. po kilku latach zabiegów. Tak mała (?! Red. „N.“) suma naturalnie nie pozwala na rozpoczęcie wydawnictwa, musiano myśl porzucić, ponieważ nie zdołano przełamać apatyi ogólnej. Więc po dawnemu pozostanie wszystko: z jednej strony śmiertelny spokój, z drugiej wielka praca. Nie trzeba być prorokiem, żeby w tych warunkach przepowiedzieć, po której stronie zwycięstwo być musi. Do tego tryumfu najlepszą pomocą taka właśnie obojętność, jaka się okazała wobec projektowanego przez towarzystwo pisma dla rękodzielników.

Kompletne fiasco i to jeszcze zanim poroniony płód wysiłków i rozumu stańczykowskiego ujrzał swiatło dzienne, nie cieszy nas wcale. Wolelibyśmy gdyby rzeczywiście rozpoczęto jakąś wielką akcyę przeciwko nam. Doprawdy nie mamy szczęścia! Ks. Stysiński ucieka z kochanką, ks. Badeni łże znowu tak szkaradnie, że potem miesiącami nie śmie ludziom w oczy popatrzeć, a towarzystwo oświaty (?) ludowej, które nie chce wołać „policei“... spotyka się „z ogólną apatyą“... To smutne!

„**Pisne otroka**“ (Pieśni niewolnika). Pod tym tytułem wydał niedawno poeta czeski Świętopełk Cech zbiór prześlicznych pieśni i poezyj. Narodowo radykalni radcy miasta Pragi chcąc uczcić poetę, ofiarowali mu tytuł „honorowego obywatela“. Ponieważ jednak „honor“ ten stał się już zbyt pospolitym, a w pewnych warunkach mógłby być nawet wprost obelżywym, więc poeta odrzucił tą propozycyę. Wtedy dopiero rzuciła się nań prasa liberalno-burżuazyjna i ujadała tak długo na „niebezpieczne i przewrotowe tendencye „Pisne otroka“... póki nie wmięszały się w to władze wyższe i nie wytoczyły dyscyplinarki odnośnemu funkcyonaryuszowi prokuratoryi za nieskonfiskowanie tych pieśni!!

Proces o wymuszanie i obrazę honoru (§§. 98 i 489 u. k.) wytoczyła prokuratorya cieszyńska całej redakcyi „Dzwonu“, „Wieńca“ i „Pszczółki“ za to, że w artykułach umieszczanych w „Pszczółce“, w których było omawiane złe obchodzenie się z robotnikami przez rozmaitych zarządców i dyrektorów arcyksiążęcych hut w Trzyńcu — starał się ks. Stojałowski *wymusić* na tych panach lepsze obchodzenie się z robotnikami. Ze względu na kodeks karny musimy być ostrożnymi, wolno nam jednak wyrazić naszą radość z tej okoliczności, że dotychczas jeszcze procesy prasowe należą przed sądy przysięgłych, a ks. Stojałowski ofiarował dowód prawdy, „że zarząd arcyksiążęcy wyrządza

PRZYSIĘGŁY.

L. B.

(Ciąg dalszy).

D. 9 maja.

Prezydent zdziwił się mojemu żądaniu. Argumenty moje są przecież jak najściślejsze i nie do zbicia, a on doprawdy nie rozumiał. Zawsze wiedziałem, że prawne wykształcenie ludzi okropnie ogranicza: kto się z przyrodą nie zapoznał, ma umysł zawsze jakby paragrafami zapięty. Ale już prezydent orłem się nie urodził. W końcu mi powiedział, że nie może nic dla mnie uczynić, albowiem skazany na śmierć, z nikim, prócz dozorcy, widywać się nie ma prawa; ostatniego dnia wolno skazańcowi zażądać do celi, kogo zechce. Potem mi mówił, że moja chęć jest wysoce niehumanitarna, wyzyskiwać dla swego kaprysu tak wyjątkowe położenie człowieka. Czyż mu się zdawało, że ja tam chciałem studya powieściowe robić? Ja chcę zbogacić kodeks o jeden strach nowy, a śmierć to krew, która się tam leje. Bo kto wie, jeśli ten czar przedśmiertelny jest straszną karą, to będzie można skazywać już nie na śmierć, lecz na krótszą lub dłuższą obawę śmierci. Oto np. skazujemy Pułkowskiego na 5 lat ciągłego lęku śmierci. Przez 5 lat w każdej chwili może wejść oprawca i zażądać swej ofiary, a on przez 5 lat nie wie, czy kat wejdzie i umiera przy każdem skrzypnięciu rygli, przy każdym odgłosie kroków.

Rekursu nie założył, zrzekł się więc już wszelkiej nadziei.

Chociaż mnie do więzienia nie wpuszczono, ale ja znajdę sposób. Tak mi się ten Pułkowski blizkim wydaje, tak znanym... Cóżby jego słowa powiedzieć mogły?

D. 10 maja.

Co on czuje, nie wiem. Wysilam się próżno, a jednak powinienem i muszę wiedzieć.

D. 11 maja.

Nie wiem nic. Te daremne wysiłki mnie męczą, męczą bardzo. Jestem zdenerwowany, silnie zdenerwowany. Unikam wszystkich; siedzę w swoim pokoju. Co on myśli.

D. 13 maja.

To co się ze mną zdarzyło, jest tak straszne, tak niesłychane, a jednak tak naturalne, że nie wiem, czy znajdę siły, aby o tem pisać. Łudziłem się, łudziłem się jeszcze dziś rano. Jak mogło mi się zdawać, że to mój obowiązek, obowiązek sędzi, pcha mnie, abym ja wolny chciał wejść do jego celi i z nim razem dygotać w przedśmiertnych drgawkach? Kto niewinny mógłby sobie zadać taką tytaniczną a próżną niedolę? Komu by to na myśl przyszło? Dziś wiem, to była obłuda, przed samym sobą obłuda. Dziś czuję, co on czuje, rozumiem, szaleję, bom sam zbrodniarz, bo on mnie duszą swoją zaraził. I jak mogą ludzie się nie domyślać, że tak musi być, że na dusze też przyjść może epidemja, zaraza? Marna choroba, jakiś tyfus lub ospa, ma się rozszerzać — strzeżemy się jej, uciekamy, gdy twarz rażoną krostami widzimy, a zbrodnia stokroć potworniejsza — to krwawy karbunkuł na duszy, z jego dotknięć wyjść mamy czyści i zdrowi. Zamiast uciekać od zbrodniarza, jak psy od ducha, wiążemy go, sprowadzamy do sądu, wybieramy przysięgłych; czoło obywateli, najzacniejszych ojców rodzin posyłamy i każemy im zarażać się. Gdyby gdzie w jakim kraju posługę w szpitalu zadżumionych wybrano z tego, co ten naród ma najdroższego, z fachów jego, uczonych, malarzy, właśnie dla tego, że są poetami, uczonymi, malarzami, powiedzielibyśmy, że to lud szaleńców. A sąd przysięgłych, to przecież to samo, zupełnie to samo. My najzacniejsi i najsprawiedliwsi, my, którzy mamy obowiązek wychować przyszłe siły narodu, idziemy tam, do tego szpitala zbrodni, niewinni, wracamy jak ja, zatruci jadem. Jak ja się wam teraz pokażę, moje dzieci?...

Co to za niewola, żebym ja musiał iść narażać to, co mam najświętszego. czystość moją, nie dla bliźnich, lecz dla słowa, dla bezkształtnego bałwana, dla sprawiedliwości. Kogo śmierć tego człowieka obchodzi? Ta, przed którą zawinił, już zgniła i może błogosławi mu z nieba. A ja obcy, ja, którybym go nigdy nie spotkał w życiu i nie widział nawet, i 12-stu takich jak ja, poszliśmy i zabiliśmy go. W jakie nas okuto pęta!

Beatrix zgwałcona nie wołała przysięgłych; brat, kochanek i matka byli sądem i mieczem. Niechby go siostra zabiła, jeśli kochała matkę! Jeśli zbyt wątła, niechby za miłość swą zdobyła matce mściciela! Tak

krzywdę polskim robotnikom i obchodzi się z nimi gorzej, aniżeli to się dzieje w innych przemysłowych i kopalnianych zakładach“. Ks. Stojałowski powołał świadków z pomiędzy robotników trzynieckich; wielu świadków zgłasza się dobrowolnie. W ten sposób rozprawa ta pozwoli prawdopodobnie poznać dokładnie całą głębię barbarzyńskich stosunków panujących na Szlązku.

Z Rosji. Według „Obzora“, urzędowego sprawozdania carskich zarządów żandarmskich za lata 1892 i 1893 istnieje w Królestwie Polskiem silna propaganda i organizacja wśród robotników w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie, Częstochowej i t. d. Tworzą się t. zw. „kasy oporu“. Jako główny agitator wśród kamieniarzy w Warszawie uważany jest Stanisław Tylicki, obok niego Bolesław Makrowiecki. W Żyrardowie niejaki Połoniecki założył bibliotekę, którą zarządzał Tomasz Kupiecki.

W Warszawie utworzyła się socjalno-rewolucyjna partya „Proletaryat“. W ciągu lat 1891 — 1892 założyli tajną drukarnię: Marcin Kasprzak, Aleksander Kowalski, Stanisław Grekow, Jan Lubaszewski. Drukarnia ta znajdowała się początkowo w Płocku u studenta Wacława Wolskiego.

D. 21 grudnia 1893 niejaki Wincenty Biernacki zgłosił się do zarządu żandarmskiego i oświadczył, że do niego przychodzi niejaki Białkowski i przynosi zakazane książki.

D. 5 maja 1893 otrzymano wiadomości, że będzie drukowaną proklamacya w tajnej drukarni Zapolskiego. Przy obławie aresztowano: urzędnika kolejowego Mieczysława Kiersza, ślusarza Aleksandra Maciejowskiego i zecerów Stanisława Klimowicza i Antoniego Burkota. W mieszkaniu tego ostatniego aresztowano Władysława Raciborskiego i Pawła Włocha.

W r. 1892 aresztowano członków „Związku narodu polskiego“ Stanisława Boufała, Marjana i Stefana Abrahamowiczów i Jana Wacława Machajskiego.

Aresztowano także Ksawerego Warzyckiego, a na granicy w wagonie pociągu kolejowego w drodze do Warszawy Bolesława Grubeckiego i Ludwika Marcinkiewicza, z książkami.

D. 23 sierpnia 1891 w cerkwi Wniebowzięcia na ulicy Miodowej Michał Zieliński chciał rzucić bombę, lecz przeszkodzono mu i otruł się sam. Wspólnikiem jego nazywa „*Obzor*“ kowala Bartłomieja Bonkiewicza, pracującego u Rachtowskiego. Bonkiewicz umarł w maju w r. 1893 w cydateli. Wspólnikiem jego „mógł być“ Ignacy Mościcki, który uciekł za granicę.

W dziesiątym pawilonie siedzi obecnie 183 osób, na Pawiaku 37, prócz tego są aresztowani w dziesiątym pawilonie i na odwachu głównym.

Na pierwszy rzut oka widać, że sprawozdanie to jest bardzo niedokładnem i bałamutnem. W każdym jednak razie możemy z niego przedstawić sobie bodaj blady obraz tych strasznych stosunków, wśród których pracują nasi towarzysze w Królestwie Polskiem.

O austryackiej reformie wyborczej.

Przed niedawnym czasem opuściła prasę broszura pod powyższym tytułem, będąca powtórzeniem obszernych referatów, wygłoszonych przez trzech uczonych: Dra Hainischa, Wittelshöfera i prof. dra Filippowicha.

I. Dr. Hainisch omawiał zasadniczą kwestyę powszechnego prawa głosowania. Rozwinąwszy krótki rys politycznego rozwoju, w którym wykazał w jaki sposób ugruntowało się powoli przekonanie, że jedynie słusznem jest panowanie ludu w przeciwstawieniu do panowania jednostek z bożej łaski, przypomina, że dziwną ironią losu pierwszy wyłom w tem zastarzałem pojęciu zrobili ongi pisarze z Tow. Jezusowego, walcząc przeciwko protestanckim książętom. Ale opozycya przeciwko absolutystycznemu panowaniu z bożej łaski miała nie tylko zasadnicze, teoretyczne znaczenie, lecz była ona koniecznym skutkiem ekonomicznego rozwoju, coraz bardziej wikłającego się przeciwieństwa interesów materyalnych rozmaitych warstw społecznych. Następnie poświęca on uwagę swą rozwojowi liberalizmu w Austryi. Mieszczaństwo austryackie zbyt słabe jeszcze w 1848 r., by sobie samo prawa wywalczyć musiało uledz wprawdzie przemocy, zdołało jednak zyskać dla swych interesów wszechpotężną biurokracyę, której też wpływom przeważnie mamy do zawdzięczenia cały kulturny postęp.

To wszystko jednak przyczyniło się do upadku i zabagnienia austryackiego liberalizmu a z nim całego parlamentu. Przykro jest, jeśli się pomyśli, że parlament nasz nawet tam nie ma odwagi wystąpić, gdzie własne jego interesa w grę wchodzą. A zwykle jego stanowisko wobec armii i wydatków na wojsko nazywa dr Hainisch wprost... niegodnem. To wszystko przypisuje on brakowi czucia z całą masą ludu, które samo jedynie zdolnem jest nadać temu ciału powagę i potęgę, potrzebną mu do wykonywania kontroli nad biurokracyą i reprezentowania godnie woli ludu wobec rządu i korony; bo taką rolę, rolę niejako kontrolora i rzecznika ludu w pierwszym rzędzie przypisuje dr. H. parlamentowi. Zdolnym zaś do tego okaże się on dopiero wówczas, jeżeli będzie w sobie odzwierciadlał nietylko każdy prąd umysłowy, ale też i w tem napięciu w jakiem się takowy u ludu objawia. Do tego nie potrzeba, aby każdy miał prawo wpływania na skład parlamentu. To też dawniej jak długo nikomu nie przyszło na myśl zaprzeczać panom feudalnym, prawa reprezentacyi, zebranie stanów wystarczało w zupełności. Reprezentowało ono interesa i wolę niemal całego ludu.

Z chwilą jednak, gdy zachwiały się podstawy wyjątkowego stanowiska ekonomicznego i socyalnego feudalizmu i kiedy następnie całe masy ludu opanował silny ruch umysłowy, wynik zmienionych, nowych warunków bytu, odtąd słusznie domaga się ogół powszechnych praw politycznych. Gdzież są dziś organa, któreby były powołane do wyrażania woli ludu, czyż można dziś w inny sposób wyrazić tą olbrzymią rozmaitość interesów politycznych, religijnych i gospodarczych, jak tylko udzielając każdemu prawa wyborczego; a to tem bardziej, że w interesie społeczeństwa i państwa leży, by walka przekonań toczyła się nie krwawa w parlamencie, miasto mniej lub więcej otwartej wojnie domowej i trwałego rozbratu klas.

Bez kwestyi ogólne prawo wyborcze jest czynnikiem do pewnego stopnia rozkładowym, ale jest ono też jedyną logiczną konsekwencyą dzisiejszego rozkładowego systemu gospodarczego, który coraz bardziej rozbija każde społeczeństwo na owe wrogie sobie dwa narody, z których każdy ma własne sprawy i ideały, własne odrębne interesa, częstokroć dalekie od ideałów i interesów ogółu. Dr Hainisch zapytuje, czyż nie jest to obowiązkiem stworzyć harmonię między tymi interesami? Nie żąda on już wyrównania sprzeczności, ale bodaj w pewnych wypadkach zawieszenia broni. Jedyną drogą do tego, pozwolić tym sprzecznym elementom obok siebie pracować. Zapewne, woła on, nierówny podział majątków a równe prawo wyborcze to anomalia! Ale czyż anomalia zawartą jest w równem prawie wyborczem, czy też może raczej w nierównym podziale dóbr?

W dalszym ciągu zwalcza on wniosek udzielenia prawa wyborczego proletaryatowi zapomocą tak zwanych izb robotniczych, jako chybiony i wprost szkodliwy.

Posłowie, którzyby wyszli z izb robotniczych mogliby co najwyżej zabawić się w teoretyczną opozycyę, lecz praca ich nie przyniosłaby żadnych konkretnych skutków, bo przeciwnicy ich nie liczyliby się wcale z opinią ludu.

To sprowadziłoby jeszcze ostrzejsze zatargi wśród mas ludowych. Poseł robotniczy, wyszły z łona izb robotniczych zaś, pozbawiony możności praktycznego działania w parlamencie przeniósłby punkt ciężkości swej akcyi na pole agitacyi, do czego zapewniony byt i bezkarność poselska dawałyby znakomitą sposobność. W ten sposób jeszcze szybciej wzrastałaby rewolucyjna socyalna demokracya i mogłaby się łatwo wyrodzić w ruch rzeczywiście groźny.

To samo da się powiedzieć, tylko w jeszcze większym stopniu o znanym pomyśle utworzenia piątej kuryi. Jeśli przy izbach robotniczych chodzi stosunkowo o nieliczną klasę robotników przemysłowych, to tu byłaby zmobilizowaną przeciwko własności i porządkowi społecznemu cała niższa klasa ludzi. Drobny posiadacz ziemi i mały majsterek pod względem materyalnym stoi nieraz niżej od

---

czynili ludzie... dawniej. Ale posyłać przysięgłych, mówić, że to jest ich obowiązek zabijać i od zabitego trupa się zarażać — to nikczemność!

Dziś rano stanąłem przed lustrem, jak zawsze, aby zaczesać włosy i odrazu zobaczyłem, jak jestem do Pułkowskiego podobny: te same rysy, te same wydęte wargi i czoło cofnięte w tył; dziedzictwo po przodkach naszych dzikich. I kiedym ujrzał tam w lustrze siebie — zabójcę, jak szalony wybiegłem z domu. Uciec, uciec gdzie bądź, gdzie nie ma zwierciadeł, nie ma szkieł, nie ma wody, gdzie zobaczyć się nie można! Ale to napróżno. Potwór mój szedł ze mną, każda twarz ludzka była mu zwierciadłem. Czułem dobrze, jak każdy przechodzień musiał we mnie zbrodniarza widzieć, tem nikczemniejszego, że go kara nigdy nie dosięgnie. Wiem dobrze, żem dla sądu niewinny, ten sam szanowany obywatel. O! bo my jesteśmy wolni; społeczeństwo do myśli się nie wtrąca; byle czyny dobre, co komu do tego, jaka zgnilizna wewnątrz? Jestem ciemny! Czyż oni nie wiedzą, że każda myśl z pod czaszki rwie się do życia, kurczy swój mięsień, jak zarno, choć drobne kiełki czynu puszcza. Kto pomyślał o zbrodni, może być zbrodniarzem. Ale społeczeństwo wolne, na łąkach zbrodni ścina tylko kwiaty, tylko maki czerwone od przelanej krwi; korzeni nie dotyka; to też o bezkwiatowe, zielone badyle ranimy się, jak o stalowe rzyska.

Nie zabiłem matki i nie zabiję jej; dzięki Bogu umarła. Ale, gdyby żyła, czyż nie zabiłbym jej? Wszak mogę o tem myśleć, mogę ją sobie tu, przed sobą, wyobrazić z rozpłataną czaszką, z okrwawioną twarzą: kto mi dowiedzie, że nie mógłbym tego wykonać, kto?

A zresztą, choć skonała we własnem łóżku, choć płakałem po niej, czyż codzień nie wpychałem jej w grób? Gdym się rodził, rozdzierałem jej wnętrzności; gdym żył, rozdzierałem jej serce. Pułkowski zabijał minutę, ja — lat 30. Przez lat 30, ile razy w duszy życzyłem jej śmierci, ile razy chciałem, aby tą siekierą, której ja udźwignąć nie mogłem, ugodził ją ktoś z góry, szatan czy Bóg, wszystko jedno! A przecież nie kląłem jej, kochałem ją; zdawała mi się tylko, jak każdemu, raz za złą, raz za głupią, raz za starą, i chciałem ją mieć lepszą, mądrzejszą, młodszą, inszą; nie chciałem jej mieć taką, jaką była, chciałem, żeby ta istnięjąca, ta żywa, ta matka, żeby skonała... dla zmartwychwstania wprawdzie: lecz śmierć jest, a w zmartwychwstanie, kto dziś wierzy?

W każdym z nas jest dusza skrytobójcy i gdyby kto tam w górze życzeń naszych słuchał, całe niebo w ogniuby stanęło od śmiertelnych gromów. Pułkowski swój grom znalazł, myśmy bezpiorunni i zawiść nasza na śmierć go skazała. Zbrodnia jest jak szczyt w chmurach: sępy na skałę lecą, a nietoperze o miękkich skrzydłach u stóp jej się kręcą, ku górze patrzą, łzy mają w oczach, a wzlecieć nie mogą, wiec zataczają kręgi nisko, a gdy na ziemię spadną, chowane są ze czcią. Lecz kto więcej chmury kochał, kto silniej się do skały rwał, czy sęp, który na niej siedział, czy nietoperz, który na nią wzbić się nie mógł? Ja dziś wiem, że nietoperz, że ja, że my. I pod ciężarem wiedzy tej upadam.

Zaraził mnie, zaraził nas wszystkich. Widziałem ich, kolegów przysięgłych, uśmiechniętych, zdrowych, szczęśliwych. Nieprawda, nie wierzę im: choroba już w nich jest, już jad w nich krąży, tylko że na twarz im nie wybiegł, świadomości nie zmącił: cóż to znaczy: wybuchnie. Tacy oni, jak i ja, bezsilni zabójcy. Osłabiony jestem, praca mnie wycieńczyła, więc prędzej uległem; na nich też przyjdzie kolej.

Zbrodniarzem jestem, zbrodniarza też teraz rozumiem. Jeszcze wczoraj nie mogłem odgadnąć jego myśli, dręczyłem się próżnem usiłowaniem, a dziś wiem co on czuje, z nim jestem, jego męczarnią się męczę. Wszystko co go dotyczy, widzę przed oczami tak żywo, że mógłbym chyba ręką chwytać.

On wie, że żyć będzie tydzień, że po siedmiu dniach otworzą się drzwi i kat go poprosi, żeby wyszedł z nim... na szubienicę. Może zliczyć w każdej chwili, ile mu zostaje nocy do przespania, godzin do oglądania słońca, może zliczyć, ile jeszcze razy puls uderzy, a że myśli wolno, wie, ile razy jeszcze myśleć będzie mógł. W każdej chwili powiedzieć sobie może: oto np. trzysta siedemnasta przed śmiercią myśl moja; a że nie chce kończyć, lęka się myśleć, lęka się tej następnej myśli, która już trzysta szesnastą będzie, i

robotnika, pod względem umysłowym niemal zawsze; hegemonia więc przypadłaby socyalistycznym robotnikom, a konstytucyjne uznanie formułki: jeden wielki właściciel ziemski = 70 mieszczanom = 280 chłopom = 760 drobnym człeczkom odniosłoby swój skutek! Tu dopiero w całej grozie ujawniłyby się złe skutki przepowiadane przez konserwatystów zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego.

W dalszym ciągu występuje dr. Hainisch energicznie przeciwko myśli rozszerzenia prawa wyborczego na podstawie cenzusu umysłowego.

Przytacza on liczne przykłady, że najbardziej bystrzy i najrozumniejsi politycy wychodzą bądź to z grona wysokiej arystokracyi, u której polityka bywa zawodem, bądź też z łona klasy robotniczej. Najmniej zajęcia się życiem politycznem zdradza inteligencya. Innych jego wywodów, odnoszących się do statystyki wykształcenia u wyborców nie będziemy powtarzać, albowiem pomówimy o nich przy referacie Wittelshöfera. W końcu zwalcza on zarzut jakoby ogólne prawo głosowania uszczupliło zbytecznie stan posiadania niemieckości, albowiem przy ogólnem prawie głosowania z konieczności rzeczy muszą zniknąć spory narodowościowe a w miejsce dzisiejszych klubów narodowych i autonomicznych potworzą się tylko partye, oparte na wspólności interesów klasowych, ekonomicznych i społecznych. Bez kwestyi reforma prawa wyborczego jest ważnym krokiem i nie dziw, że się nad nią poważnie zastanawiamy.

Dziwną ironią losu najbezpieczniejszą i najpewniejszą drogą do tego celu byłaby reforma hr. Taaffego; każda inna droga jest mniej dobrą a im dalej oddalimy się od powszechnego prawa wyborczego, tem cięższą później i straszniejszą walkę stoczyć będziemy musieli, a walka ta przybierze tem więcej cech walki klasowej, im większymi pobudujemy chińskie mury pomiędzy pojedyńczemi warstwami ludu. Wstrzymać jednak powszechnego prawa wyborczego w dzisiejszem atomistycznem (rozkładowem) społeczeństwie nie zdoła nikt, ani nic.

(Ciąg dalszy nastąpi). *R. T.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 29 lutego, odbył się w stow. zawodowem piekarzy odczyt: „O antysemityzmie“.

W niedzielę dnia 3 lutego odbyło się w lokalu red. „Naprzód“ zgromadzenie stowarzyszenia robotników szewskich, na którem tow. Daszyński wygłosił odczyt popularnonaukowy.

Prócz tego odbyły się w Krakowie i na Podgórzu zgromadzenia poufne partyjne, na których obok wielu innych, omawiano także sprawę święcenia 1 Maja w roku 1895.

Wieliczka. Starostwo tutejsze zakazało wiecu ludowego, zwołanego przez lwowskie „Towarzystwo demokratyczne“ pod pozorem, że w powiecie wielickim grasuje tyfus i błonica.

Bielsko. Od czasu założenia u nas grupy miejscowej stow. zaw. kolejowców zatrudnionych przy ruchu kolei półn. w Austryi, rozpoczął się bardzo silny ruch między robotnikami kolejowymi w Bielsku i okolicy aż po Żywiec, Dziedzice, Kęty i Wadowice. Wprawdzie wpisało się do istniejącej od 1 stycznia b. r. grupy naszego stowarzyszenia dotąd tylko 50 osób, atoli wobec prześladowań ze strony urzędników kolejowych, jest to w każdym razie postęp, który w tym jeszcze się przebija, że na nasze zgromadzenia przychodzą tłumnie robotnicy kolejowi z całej okolicy. Dnia 3 marca odbyło się drugie zgromadzenie naszego stowarzyszenia. O organizacyi zawodowej referował tow. Dr. Leser, który wskazał na opłakane stosunki, panujące między robotnikami kolejowymi, z powodu akordowej pracy, oraz płacy dochodzącej zaledwie do 35 centów dziennie. W dyskusyi zabrał głos tow. Mikes i zaznaczył, że wszelkie napaście urzędników kolejowych na nasze stowarzyszenie są nie ugruntowane, bo towarzystwo jest legalne i przez ministerswo zatwierdzone.

Towarzysze z Żywca interpelują zarząd z tego powodu iż dotychczas nie otrzymali jeszcze pisma zawodowego polskiego. Tow. Hönigsman wyjaśnia, że organem naszego związku jest „Der Eisenbahner“, atoli zarząd centralny zgodził się, aby dla polskich członków było „Naprzód“ prenumerowane, — nie poporozumiał się jednak jeszcze w tym kierunku z redakcą. Tow. Mikes i tow. Werner proszą o przyspieszenie tej sprawy a zarazem żądają, ażeby „Naprzód“ pod tym warunkiem stał się obowiązkowem pismem dla członków stow. jeżeli redakcya będzie umieszczać regularnie t. j. co dwa tygodnie artykuliki lub notatki z dziedziny ruchu robotniczego na kolejach.

Tow. Pisch i Honigsman, przyrzekają zająć się tą sprawą, jakoteż w najbliższym czasie wydać statuta stow. po polsku.

Lwowskie starostwo zakazało odbycia zgromadzenia ludowego, zwołanego przez lwowski „Proletaryat“ na zeszłą niedzielę do Winnik, pod pozorem, że tow. Kozakiewicz i Fraenkel nie załączyli legitymacyi, że mają prawo zwoływać zgromadzenie w imieniu „Proletaryatu“. Zarząd wniósł sprzeciw i zwołuje zgromadzenie we Winnikach na najbliższą niedzielę.

Konferencya krajowa partyjna dla wschodniej Galicyi i Bukowiny odbędzie się we Lwowie 24 i 25 marca.

Z warsztatów i fabryk.

„Pracuj i oszczędzaj!“ Hasła tego, ale tylko drugiej jego części „oszczędzaj“ trzyma się majster szewski Werner, z ul. Szewskiej l. 16. Płaca u niego jest akordowa, mianowicie od pary męskich trzewików 1·50 ct. do 1·65 ct., tak, że robotnik pracując od godziny 6 rano do 9 wieczór, może zarobić tygodniowe do 8 złr. Wernerowi zdaje się ten zarobek za wysokim, dlatego „oszczędzając“ każe robotnikom kupować opał, światło i wszystkie drobiazgi jak kołki, gwoździe, przędzę i t. d. z własnych pieniędzy, co wynosi zawsze przy każdej parze od 20 do 25 ct. Prócz akordowych, ma on także stałych 3 robotników, którym płaci po 5 złr. do 5·50 ct. i 7·50 ct. tygodniowo. „Oszczędność“ tego pana majstra dochodzi do tego, że przy tegorocznej ostrej zimie drzwi i okna nie są wcale zaopatrzone a piec popękany i niewyczyszczony smrodzi i dymi nie do wytrzymania.

Ustawodactwo ochronne dla robotników. W rękach wyzyskiwaczy, bywa zazwyczaj zupełnie paraliżowane. Mamy tego znowu jeden dowód więcej. Wincenty Serafin pracuje od lat trzech we fabryce wyrobów metalurgicznych Peterseima. Mimo że tokarnia, w której Serafin był zajęty jest poruszaną siłą pary, Peterseim wbrew ustawie o ochronie robotniczej nie ubezpieczył Serafina ani w zakładzie od wypadków ani nawet w kasie chorych. W r. 1892 urwała maszyna Serafinowi środkowy palec u lewej ręki, kasa chorych zaś i zakład ubezpieczeń niechciały zatem Serafinowi zapłacić ani centa — ponieważ ubezpieczony nie był. Musiał się więc leczyć na własne koszta. Nie dość na tem! Władza polityczna skazała Peterseima za „zaniechanie“ na grzywnę, którą sobie tenże odtrącił z zarobku robotnika Serafiea. Postępowanie takie koliduje znowu z ustawą przemysłową a nawet i kodeksem karnym, mamy więc nadzieję, że notatka ta odniesie swój skutek. Dla charakterystnki zakładu Peterseima dodajemy, że tylko bardzo biegły kodal albo tokarz zarabia najwyżej 1·50 ct. dziennie. Zwykły zaś zarobek dzienny na robotnika w tej fabryce waha się między 50 a 60 centów; z zarobku tego odtrąca Peterseim najrozmaitsze dowolne kary, dochodzące nieraz nawet do 1 złr.

Z Krakowskiej fabryki cygar otrzymaliśmy następujący list:

„Po przeczytaniu ostatnich dwóch numerów „Naprzodu“, zmuszone jesteśmy dorzucić jeszcze kilka słów. Lekarz fabryczny Dr. Bobkiewicz wybranym został wbrew woli robotnic, które są członkami Kasy chorych, a jedynie za sprawą pp. Presila i Siekierskiego, których łaski umiał sobie był zjednać. Kiedyśmy protestowały przeciwko wyborowi Dr. Bobkiewicza powiedziano nam, że nie my, robotnice, ale urzędnicy wybierają sobie lekarza. Dr. Bobkiewicz wie o tem dobrze, a mając za sobą plecy urzędników obchodzi się z nami w najbardziej niegrzeczny sposób i nie dba o nas wcale. Niejedna po 10 lub 15 latach pracy, kiedy zachoruje to woli wzywać lekarza z miasta i sama go płacić, byle tylko nie musieć słuchać najobelżywszych wyrazów jak: (tu następują cytaty, których ze względu na naszych czytelników nie chcemy powtarzać). Od 1 stycznia 1895 r. umarło już we fabryce 9 kobiet na suchoty a jeszcze 20 chorych oczekuje śmierci... niemal bez pomocy lekarskiej, bo Dr. Bobkiewicza nie można się po prostu doprosić“... Następnie zawiera list kilka słów szczerego uznania dla p. oficyała Koliszarego i kończy się: „Ten robi dla nas co może, reszta zależy od Wiednia, ale i tam mamy nadzieję dostać się w końcu przy pomocy „Naprzodu“. — Wdzięczne robotnice z fabryki cygar“. Następują podpisy.

To ogólny wstęp o Dr. Bobkiewiczu, a teraz szczegóły z innych listów lub z notatek zbieranych przez naszych mężów zaufania. Dnia 25 lutego przyszła do Dr. Bobkiewicza robotnica, pracująca we fabryce od 11 lat z prośbą o poradę lekarską, a była już chorą. Zamiast porady zaczął Bobkiewicz krzyczeć: „Masz męża, niech ci kupi lekarstwo!“ Kiedy robotnica ta Ludwika S..., tłómaczyła mu, że jej się należy lekarstwo za darmo Bobkiewicz zaczął skakać i uderzył ją w brodę. Dopiero płacz i łzy kobiety wytrzeźwiły tego nieczłowieka i wtedy dopiero dał jej receptę.

Dnia 23 lutego podczas godzin ordynacyjnych do robotnicy Antoniny D..., proszącej o poradę krzyknął: „Aha! idzie na bal... więc chora!“ — i dopiero na usilne naleganiа napisał receptę jakąś.

Dnia 9 lutego zachorowała ciężko w nocy przy dziecku robotnica C... Mąż jej udał się więc do Dra Bobkiewicza. Po długiem dzwonieniu dopiero udało mu się zbudźić służącego pana doktora, który go przyjął słowami: „Bodaj cała fabryka przepadła, żeby już raz wszystkie fabrykantki i was dyabli wzięli“ i t. d. Dopiero „napyskowawszy się do syta“ puścił on męża chorej do Bobkiewicza, który go przyjął nie lepiej od swego sługusa i powiedział, że nie ma obowiązku jeżdżenia po nocy. Dopiero po energicznem wystąpieniu robotnika zdecydował się jechać. ale kazał sobie sanki zawołać. Przyjechawszy do cohrej nareszcie, leżącej we krwi „jak w kąpieli“ krzyknął szorstko: „trzymać tą kryminalistkę, tego chama“ i t. d. i t. d. (Tu znowu musimy się wyrzec powtarzania zbyt drastycznych wyrażeń przyzwoitego eskulapa). W końcu zabrał się do roboty... i nie minęło kwadrans a już był znowu w saniach, pozostawiając na wpół omdlałą kobietę bez lekarstwa. Następnych dni nie pojawił się już wcale, co miało ten skutek, że kobieta bez opieki lekarskiej i bez lekarstw zachorowała jeszcze ciężej, tak że w końcu trzeba było posłać po księdza. Wtedy dopiero zjawił się Bobkiewicz a ujrzawszy księdza zapytał sucho: „czy żyje jeszcze, czy już umarła?“ I odtąd nie pokazał się więcej; kobieta nie umarła jednak, lecz owszem leży wciąż ciężko chora a leczy ją inny lekarz z miasta, którego mąż musi drogo opłacać i lekarstwa sam kupować, mimo że żona od kilku lat pracowała we fabryce i cały ten czas płaciła regularnie po 9 ct. tygodniowo na kasę chorych i lekarza!!

Oto nagie fakta, na które mamy dziesiątki świadków najzupełniej wiarygodnych.

Nędzę robotników w arcyksiążęcych hutach w Trzyńcu, powiększa jeszcze lichota i niesłychana drożyzna pomieszkań. Za brudną, ciemną, smrodliwą i ciasną izdebkę, będącą ogniskiem i cieplarnią niejako wszelkich chorób zakaźnych a oddaloną na domiar często o 1 lub 1½ godziny drogi od hut, musi robotnik płacić bardzo wysokie czynsza. W norze takiej mieści się nieraz po 10 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Pochodzi to stąd, że wieśniacy okoliczni, właściciele tych pomieszkań, są sami nędzarzami pierwszej klasy a obciążeni niezmiernie długami hipotecznemi i podatkami łupią skórę z biednych robotników wyzyskując ich do ostatka. Wina całego zła, jakie spada na robotników z takiego stanu rzeczy, ciąży na zarządzie arcyksiążęcych dóbr i hut Trzynieckich, który mimo znakomitych zysków, jakie huty przynoszą, nie postara się o odpowiednie mieszkania dla robotników. Istnieją tam wprawdzie t. z. „pańskie kwatery“, ale te są nieliczne i dostępne tylko dla protegowanych, którzy tylko wielkimi pochlebstwami, łapówkami, płaszczeniem się i denuncyowaniem swych towarzyszy — okupują sobie wstęp do nich.

Tak więc wstęp do „kwater“ prowadzi przez korupcyę i nędzę moralną, w „norach“, w których mieszkają i śpią wszyscy bez różnicy płci i wieku musi się szerzyć ruina fizyczna i moralna!...

W sprawie strażników akcyzy miejskiej.

Szpalty naszego pisma przepełnione są zawsze jękami boleści wyzyskiwanych przez prywatnych spekulantow; wszystkie one jednak milczą wobec żalu i płaczu proletaryuszy oddających swą pracę gminie miasta Krakowa, — wobec skarg strażników akcyzy miejskiej.

Miasto ciągnie corocznie olbrzymie zyski z opłat komsumcyjnych, ściąganych przez akcyzę, a ludziom pracującym przy akcyzie gotuje czarną iście dolę.

Strażnik akcyzowy pracuje obowiązkowo 12 g. dziennie, w dwóch „szychtach“ po 6 godzin. W czasie tym musi on stać przez 6 godzin bez przerwy, bądź to na rogatce, bądź to na „lukach“ (posterunkach wzdłuż kordonu akcyzowego, między innemi także wzdłuż Wisły, gdzie trwają piekielne wprost przeciągi i wiatry mroźne).

Z pozostałych 12 godzin, właściwie tylko 6 ma strażnik rzeczywiście wolnych, aby sobie mógł odpocząć i przespać się. Inne 6 godzin zajmuje mu konkonwojowanie transportów przeprowadzanych przez miasto.

Za tą pracę dostaje on 16 Złr. na miesiąc — około **53 ct.** dziennie — i mundur, a za konwoje osobno po 10 do 20 ct. Kożuch w zimie i buty musi sobie sam sprawić. Nadto dostaje wolne pomieszkanie w kasarni. Strażnica taka niedostatecznie opalana, ciasna, wilgotna, mogłaby, zwłaszcza główna przy placu św. Ducha, śmiało rywalizować z pierwszą lepszą spelunką po piekarniach krakowskich. W tej ostatniej sypia tylko trzech ludzi na jednem łóżku.

Nędza tych ludzi jest tak widoczną, że nieraz się zdarzy, iż jakiś przejażdżający rzuci im po parę centów. Biada temu, którego przyłapie inspektor akcy-

---

nie myśli. A jeśli nie myśli, nie żyje. Czy tak, czy tak umiera.

Każda sekunda przybliża go do grobu; każde wahnięcie zegara znaczy: krok bliżej i chociażby z czasem całą wolą swoją się borykał, ani jednej chwili nie powstrzyma. To też spadają one jednostajne, nieubłagane, zimne, wolne. Tak, bo czas mu wolno płynie. W sobie rozdziera go na niteczki tak cienkie, że wydłuża mu się stokrotnie, tysiąckrotnie, lecz jeśli niteczka taka, cienka niteczka pęknie — to jego śmierć. Ale nie to jest straszne.

Straszne jest, że on to spadanie chwil słyszy i czuje. Każda chwila zdaje się żelaznym ciężarem, który na wieko jego trumny — spada i dzwoni. Dzwoni tak głośno, że on zatyka uszy i głowę w poduszkę chowa, ale głos ten słyszy: dzwon, dzwon, dzwon... A każdy nowy ton łączy się z echem poprzednich i biją coraz dźwięczniej, coraz silniej, że już nie bębenki, ale dusza mu od ich bujania drga. O żelazne chwile!

I czuje je, te chwile. Mózg ma nagi, zdarto mu czaszkę i na ten mózg z góry padają mu krople, wdrążają się w miękkie, szare ciało, pluszczą, kropelkami rosy i krwi zalewają mu oczy. Pod każdą kroplą mózg kurczy się od zimna i choć niemy, syczy z bólu. Spadają te krople wciąż: raz, dwa, trzy... raz, dwa i trzy... Dłużej liczyć nie może. On szaleje, lecz umrze. Ja szaleję... a pewno żyć będę.

Myśli moje, zostańcie ze mną!!

(C. d. n.)

zowy Staszczyk, że przyjął podobny datek, natychmiast następuje bez żadnego wypowiedzenia wyrzucenie ze służby; w najlepszym tylko wypadku wysoka grzywna dyscyplinarna prócz tego wszystkiego... bicie trzcinką lub ręką po twarzy. W ten sposób został pozbawiony pracy wśród najostrzejszej zimy strażnik Kozub. Wogóle nakładanie wysokich kar pieniężnych, obrażanie najobelżywszemi słowami i czynne znieważanie ludzi i maltretowanie ich w nieludzki sposób, zdaje się być główną funkcyą inspektora Staszczyka.

Zdegradowany ten generał korpusu dzieci krakowskich, nie pamięta nigdy, że jako członek wielu filantropijnych stowarzyszeń, tow. św. Wincentego á Paulo, św. Salomei itd. postępowaniem swojem humanitarne te towarzystwa dyskredytuje w najradykalniejszy sposób. I ten człowiek chciał się na spółkę z Badenim zabawić w reformatora socyalno-katolickiego!!

Przechadzka po piekarniach krakowskich.

U Bernarda Kornbluma, przy ul. Krowoderskiej, mieści się piekarnia w obskurnej, ciemnej suterynie. Wilgoć panuje tam taka, że na palec gruba warstwa pleśni pokrywa wszystkie ściany. W tej samej suterynie znajduje się także „mieszkanie“ dla czeladzi. Sypialnia ta składa się z 4 łóżek, stojących tuż obok siebie a na łóżkach tych sypia niekiedy 11 ludzi. Na noc piekarnia jest zawsze zamknięta, a wtedy odór wydobywający się z kibla i z beczki na wodę, jest niezawodnie jedną z przyczyn, dla której piekarze krowoderscy tak strasznie wyglądają i tak często chorują. — Kilkanaście razy były tam już najrozmaitsze komisye, które nakazywały p. Kornblumowi gruntowne oczyszczenie i przemurowanie piekarni, a przedewszystkiem wybicie drzwi na podwórze i zostawianie takowych niezamkniętemi na noc. Kornblum kpi sobie z tych rozporządzeń głośno i publicznie, i oświadcza, że stanowczo zawsze piekarnię zamykał będzie.

U Jakóba Abrachamera w Prądniku Czerwonym panują prawdziwie „galicyjskie“ porządki. Pracownia ciasna, brudna, smrodliwa; sypialni dla robotników nie ma żadnej, tak że śpią oni zazwyczaj na piecu, na worach z mąką lub w korytach do mieszania ciasta. Ponieważ jednakowoż te ostatnie są u Abrachamera zbiorowiskiem wszelkiego rodzaju robactwa, więc robotnicy wolą spać na rozpalonym piecu. To miewa jednakowoż bardzo smutne skutki. Cztery tygodnie temu zapaliły się bowiem worki pod śpiącym tow. Julianem Rybarskim i tylko dzięki przytomności innych robotników uszedł cało nieszczęścia. Gorzej przygrażało się tow. Franciszkowi Skupieniowi, który przy podobnej sposobności doznał ciężkich poparzeń ciała. Wyszło wówczas także na jaw, że wyzyskiwacz Abrachamer nie ubezpiecza wcale robotników w kasie chorych. Abrachamer, bojąc się zasłużonych kar, nie chciał tow. Skupieniowi wypłacić należnego mu zarobku a nadto zamknął mu rzeczy i zegarek, aby go w ten sposób w piekarni przytrzymać. Ciekawą jest w tej sprawie okoliczność, że prowadzący posterunek żandarmeryi w Czerwonym Prądniku nietylko nie chciał bronić praw pokrzywdzonego robotnika wobec wyzyskiwacza Abrachamera, ale nawet do spisania urzędowego protokołu nie można go było skłonić? Dopiero w kilka dni Starostwo załatwiło tąż sprawę.

Zapiski literackie i artystyczne.

Z teatru. *(is.)* Piękny poemat G. Hauptmanna „Wniebowzięcie Hanusi“, przedstawiony w zeszłym tygodniu po raz pierwszy na scenie teatru krakowskiego, przekonał ponownie publiczność inteligentną, jakich wyżyn natchnienia sięga talent prawdziwy, umiejący z tętniącego życia czerpać pobudkę dla swojej twórczości. Najprostszy fakt, około którego filister przeciętny przejdzie z obojętnem wzruszeniem ramion i który nawet nie zastanowi go swoją pospolitością i powszechnością — w oczach poety, odczuwającego żywy podmuch nowego orzeźwiającego prądu, urasta do znaczenia zjawiska typowego, godnego uwiecznienia w wspaniałym poemacie. Stworzywszy w „Tkaczach“ obraz walki społecznej na szeroką skalę, przedstawiający zapasy proletaryatu robotniczego z potężnym przeciwnikiem i ostateczny tryumf nieustraszonego męstwa i poświęcenia, zapragnął Hauptmann w „Hanusi“ pokazać burżuazyi jak proletarjat czuje i marzy. W marzeniu sennem biednej dziewczyny z ludu, ginącej w otoczeniu najbrutalniejszego, zezwierzęconego i upodlonego w żebractwie i pijaństwie motłochu, ujawnia się z pod osłony mistycznych obrazów, którymi upaja się dusza dziecka, łaknącego swobody i szczęścia, cicha ale bolesna, straszna skarga nędzarki, w której pojęciu obok najwyższych rozkoszy życia zaziemskiego na pierwszym planie występuje nadzieja zaspokojenia trawiącego głodu. Głód ciała i duszy, ten straszny wróg proletaryatu, głód niezaspokojony przez ochłapy filantropijnej hojności, a niestety nie dający się dzisiaj zaspokoić przy największem wytężeniu sił fizycznych i umysłowych — oto główny motyw, na którym znakomity poeta osnuł swój wspaniały, barwami tęczy lśniący poemat. Wierzenia religijne, zachwyty mistyczne, majaczenia gorączkowe, poprzedzające zgon biednej samobójczyni, uciekając przed twardem życiem z nadzieją znalezienia pociechy i szczęścia w wymarzonym innym świecie; — wszystkie ułudne obrazy jasnej i pięknej przyszłości, wzruszające do głębi swoją prostotą i rzewnością — przemawiają do nas silnie i wymownie, jedynie dzięki temu, że zjawiają się na tle rzeczywistem, na tle nędzy i głodu! Pomyślmy sobie szereg tych samych wizyj gorączkowych, przedstawionych na scenie w oderwaniu. Postać wielkiego, nieznajomego w otoczeniu aniołów, wygłaszającego tyrady o pociechach i nagrodach wiekuistego żywota — raziłaby jednych jako profanacya uczuć religijnych, drugich zaś jako wytwór chorobliwego mistycyzmu. Na tle ciemnej, ale prawdziwej rzeczywistości, urasta ona w oczach widza, umiejącego odczuć całą grozę prawdy, mieszczącej się w skardze umierającego dziecka i wsłuchującego się w słowa „nieznajomego“ — jak w improwizacyę poety, rojącego zwiastowanie lepszej, jasnej przyszłości. Dyrekcya teatru krakowskiego wystawieniem poematu Hauptmanna zaskarbiła sobie wdzięczność prawdziwych miłośników sztuki i wszystkich, którzy zdolni są odczuć i zrozumieć wzniosłą myśl poety. Dla motłochu burżuazyjnego, (który zachowaniem się swojem na pierwszem przedstawieniu „Hanusi“ w teatrze krakowskim, złożył ponowny dowód braku wszelkiego zrozumienia dla prawdziwej poezyi,) utwór Hauptmanna może być rzeczywiście zagadką męczącą jak zmora, lub „przesadzonem urojeniem socyalistycznego pisarza bałamucącego udaną pobożnością bogobojną rzeszę“. Nie dlatego jednak motłochu tworzy Hauptmann wspaniałe swoje utwory, znajdujące poklask u ludzi myślących i czujących. Albowiem wiadomą jest rzeczą, że przed trzodą pereł się nie rzuca...

O pierwszym maju wyszła nakładem „Arbeitera“ broszurka agitacyjna w żargonie żydowskim p. t.: „Gut Jom Tow“ („Wesołego święta“). Cena 6 ct.

KRONIKA.

Tow. Daszyński odbywa obecnie 2 kary więzienne: 1) za przekroczenie §. 23 ust. pras. 10 dni, 2) karę policyjną 8 dni za wyrażenie się na zgromadzeniu dnia 7 października: „Rząd koalicyjny bezwstydnie uchyla się od spełnienia życzeń ludu“.

Tow. dr. Zygmunt Leser opuścił w niedzielę dnia 3 b. m. Kraków, prawdopodobnie na dłuższy czas. Tow. dr. Leser, zmuszony był wyjechać z Krakowa, bo żaden z tutejszych adwokatów burżuazyjnych nie chciał mieć u siebie koncypienta socyalisty, który nie pozwalał chłopom pieniaczyć się a w dodatku jeszcze przemawiał na zgromadzeniach robotniczych. Za to cieszył się tow. dr. Leser ogólną sympatyą wszystkich krakowskich robotników, to też na dworzec kolejowy odprowadziło go liczne grono towarzyszy i towarzyszek, którzy go pożegnali serdecznem trzykrotnem „niech żyje“!

W Tarnopolu rozpoczął się dnia 4 b. m. nader zajmujący proces przed ławą sędziów przysięgłych przeciwko 26 młodym ludziom, oskarżonym o zdradę stanu, obrazę majestatu i religii i należenie do tajnych stowarzyszeń. Rozprawa odbywa się jawnie, będziemy więc mogli podać w następnym numerze niektóre najważniejsze szczegóły.

Ksiądz proboszcz w Brzeziu koło Niepołomic jest także jednym z tych, którzy są znakomitymi propagatorami socyalizmu na prowincyi. Przy każdej sposobności, gdzie tylko może wygaduje na tych trzykroć przeklętych socyalistów, ale równocześnie postępuje sobie ze swojemi owieczkami w taki sposób, że nie wiele chyba błogosławieństwa ściąga na swoją suknię kapłańską. Jest on przedewszystkiem wyzyskiwaczem pierwszej próby, a przytem jeszcze człowiekiem niegrzecznym... ba, wprost brutalnym. Oto przykład: Maciejowi Ludwinowi umarła żona. Strapiony mąż poszedł do księdza z prośbą o pogrzeb. Ks. proboszcz zażądał **13 złr.** Biedny człowiek tłomaczy się, że niema. Nic to nie pomogło jednak — ksiądz był nieugięty. Ludwin pożyczył sobie wtedy 3 złr. i przyniósł je ks. proboszczowi. Zacny ksiądz widząc tak „drobną“ sumę zapytał: „cóż to ma być? Kogóż będę chował czy psa, czy wydrę... czy może kota?!“ — Wziął w końcu te 3 złr. i zamiast pogrzebu pokropił tylko trumnę i „gniewał się przytem bardzo“ — pisze nam jeden z gospodarzy tamtejszych. Całe to zachowanie się księdza jest tak wstrętne, że wolimy wstrzymać się od wszelkich uwag z naszej strony. Tak samo wyzyskuje on zresztą także i przy chrztach, ślubach i t. p. okolicznościach.

O ks. Józefie Franczaku, w Wierzchosławicach ad Tarnów, mamy słowo w słowo podobną relacyę, z tą różnicą, że ten „kropi“ już za 50 ct. także, nie żałując naturalnie „dobrych“ przekleństw, jak powiada ks. Filar. W parafii tej istnieją ciekawe bardzo bractwa „Róż“: białej, czerwonej, Jerychońskiej i t. d., do których wpis kosztuje od 50 ct. do 2 złr. Do bractw tych przywiązał ks. proboszcz rozmaite „odpusty“; im większą jest wkładka, tem większemi i obfitszemi są te łaski i odpusty!

Patent Józefiński z dnia 1 lipca 1795 r., wydany przez cesarza Józefa II., a ogłoszony w Galicyi ponownie okólnikami Namiestnictwa z dnia 14 grudnia 1819 r. l. 61.898 i z dnia 16 sierpnia 1829 r; l. 48.213, z surowym nakazem ścisłego przestrzegania powyższego patentu ustanawia stałe taksy za tak zwane *jura stolac*, t. j. pogrzeby, chrzty, zapowiedzi, śluby i t. d. Oznacza on cztery klasy taks, czyli opłat. Pierwsze trzy mogą być stosowane dla obywateli (większych właścicieli ziemskich), bogatych kupców i bogatych mieszczan. Dla robotników i włościan obowiązuje tylko klasa czwarta. Podług tej klasy kosztuje: pogrzeb dorosłej osoby ze wszystkiemi ceremoniami i odprowadzeniem ciała do grobu przez księdza tylko **61** ct., kondukt dziecięcia między 1 do 7 lat **26** ct., za chowanie dziecięcia pod płaszczem przyniesionego **15½** ct., kondukt osoby od 7 do 15 lat **34** ct., nadto szpitalom należy się, jeżeli kto takowych żąda **15** ct., za mszę żałobną i t. d. **26** ct., za chrzest nie należy nikomu **nic** płacić, za ślub należy się plebanowi **15** ct., kościelnym zaś **6** ct., za trzy zapowiedzi **6** ct., za wydanie metryki lub innego zwykłego świadectwa **20** ct., prócz tego naznaczone sa taksy ścisłe, również bardzo niskie na inne dodatkowe, rzadko wymagane czynności kościelne. Księżom, proboszczom i wikaryuszom zostało surowo wówczas i później nieraz jeszcze zakazanem przestrzeganie tych taks pod zagrożeniem grzywny lub utraty posady. W końcu rozporządzenie to wyraźnie opiewa, że ubodzy zwolnieni są od wszelkich opłat, nie tracąc przez to prawa do żądania zwykłych usług kościelnych od plebanów swoich parafii.

Przypominamy więc te przepisy wszystkim stronom interesowanym z tem jeszcze, że do czuwania nad przestrzeganiem tego patentu powołane są starostwa i namiestnictwo i do nich też można skarzyć księży wyzyskujących nieświadomość powierzonych owieczek.

W niedzielę dnia 10 b. m. odbędzie się w lokalu p. Immerglücka ul. Zwierzyniecka publiczne zgromadzenie ceglarzy. Na porządku dziennym: Sprawa stow. rob. ceglarskich. — Brak pracy. — Wnioski i interpelacye. Początek o godzinie 10 rano.

Korespondencya redakcyi.

Towarzysze w Białej, Nowym Sączu i Morawskiej Ostrawie! Wszystko będzie w następnym numerze!

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Z. —·5, O maszynista —·50, G. R. —·3, Klug —·10, Kluger —·3, Tarnów —·22, O maszyno —·20, Zwrot z poczty —·33, Zaromski —·10. K. S. —·5, Wnętrzak —·10, Karol stolarz — 5, Uparty szewc —·3. Zwrot z druk. 1·22, Subwencya „Siły“ krakowskiej 10·—, Papierosy —·6, Piwo —·12, Weseli —·13, Procent A. Z. —·5, Maszynista —·50, Majsterek z ulicy św. Jana — 60, Towarzysze z Trzyńca 1·—, Zbankretowany szpicel —·6, Pyskaty —·5, Pokrzywdzona służąca —·10, Bomby — 2, Józef Gabryś —·10, Kuna —·5, Cios —·6, Szancer —·20, Kluger —·5, Jędraszyński —·20, Żur —·5, Zamiast biletu na peron —·10, Z. R. —·10. Razem 16 złr. 61 ct. Poprzednio wykazano 181 złr. 25 ct. Razem 197 złr. 86 ct. Lista zamknięta dnia 5 marca 1895.

Fundusz agitacyjny: Ziemkowski —·30, Tarnów 5·—, Kowacz —·15, Dochód z kalendarza 12·—, Mazur 10·—, Za Zullę —·6, Ze sprzedarzy o wolności umowy 2·—, Dr. Leser z Kongresu a. k. 1·—, Rekrut —·10, Kotra — 20, Pójdziemy na barykady —·64, Józef Gabryś —·10, Chiżyk Józef —·5, I. S. 2·—, Feuer —·28, Hr. idyota 16·—, Dochód z kalendarza 9·—, Czechowski 1·—, Zaremski —·10, Malarz —·9, Morawski Karol —·5, Urbaniec —·10, Mazur —·3, Janczura —·5. Razem 50 złr. 40 ct. Poprzednio wykazano 70 złr. 17½ ct. Razem 120 złr. 57½ ct. Lista zamknięta dnia 5 marca b. r.

Fundusz na prześladowanych. O. Maszynista 1·—, Z Alwerni —·5, Józef Gabryś —·10, Dla tow. dziecka M. 5·—, Kluger —·4. Razem 6 złr. 19 ct. Poprzednio wykazano 7 złr. 90 ct. Razem 14 złr. 09 ct. Lista zamknięta dnia 5 marca b. r.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**